



# ZNICZ

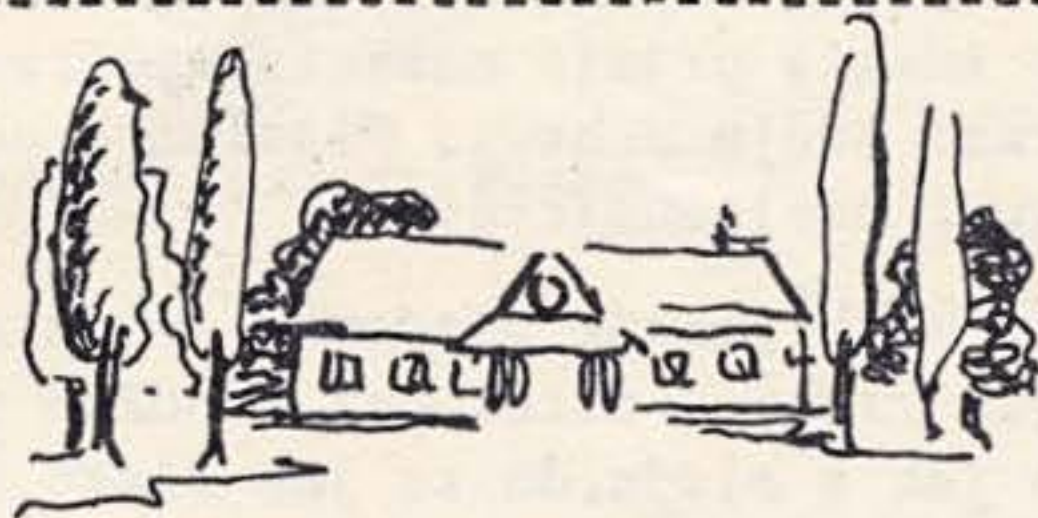
## PISMO MŁODYCH POLEK

Rok VIII

Londyn, lipiec-wrzesień 1955 r.

Kwartalnik, Nr. 3

Juliusz Leo.



### Filarecka dola

**NARRATOR:** Jest rok 1820... Młodzież uczęszczająca na uniwersytet wileński garnie się coraz liczniej do Towarzystwa Filaretów, któremu przewodzi starszyzna filomacka, z Zanem, Mickiewiczem i Czeczotem na czele. Dewizą tych organizacji było: kultywowanie nauk, cnoty i miłości Ojczyzny. Filareci odbywali swe przesławne "majówki" najczęściej w najbliższe okolice Wilna. Tam rozprawiali na tematy naukowe, pili mleko i śpiewali pieśni. Tym razem Czeczot umyślił w gronie Promienistych - tak zwali się uczniowie Zana - uczczenie wielkiego Mentora, a że i Mickiewiczowi to bardzo dogadzało wybrał na tegoroczną majówkę odległe Tuhanowicze, majątek rodziców Maryli Wereszczakówny, celu westchnień i uniesień miłosnych Adama. Tak tedy filareckie grono rozłożyło się dnia owego obozem w pobliżu tuhanowickiego dworu i swą, już tradycją uświęconą pieśnią powitało wystąpienie Czeczota...

(Słychać ryk i dzwonki bydła, świergot ptaków i gwar głosów męskich, wszystko to cicho powoli).

**CZECZOT:** Witam was, towarzysze, na tuhanowickim łanie... Frejend poddaj ton... zaśpiewamy!

(Słychać początkowe tony melodii na flecie)

**CHÓR:**  
"Hej, użyjmy żywota, wszak żyjem tylko raz,  
Niechaj ta czara złota nie próżno wabi nas!  
Hejże do niej wesoło! Niechaj obiega w koło!  
Chwytaj i do dna chyl zwiastunkę słodkich chwil!"

**CZECZOT:** Dalejże więc chylmy czary, choć nie złote winem, ale za to mleko-dajne (śmieje się i z nim reszta). A teraz mam dla was niespodziankę... Chcecie posłuchać?

**POZOSTALI:** Chcemy, chcemy...

**CZECZOT:** No to posłuchajcie... Owóż...owóż wszyscy wiemy, kto zaczął nasz arcy-promienisty, przezacny Tomasz Zan...



archiwum



POZOSTALI: (przerywając i potakując) Wiemy, wiemy...

CZECZOT: Co mu zawdzięczamy i na jak wielką miłość naszą on sobie zasłużył...

POZOSTALI: Taak, tak...

CZECZOT: Owóż przyważcie, towarzysze, że nasz Mentor kochany, nauczyciel i wychowawca młodego pokolenia filareckiego, nie tylko naszej zbiorowej pochwały jest godzien, ale i trwalszego upamiętnienia swych znamienitych zasług oczekuje...

POZOSTALI: ad rem, ad rem!

CZECZOT: Cierpliwości, zaraz będzie ad rem... Tak mi wyszło, że owe zasługi zacnego Tomasza wierszem utrwalić mi się udało....

POZOSTALI: Ooo... słuchamy, słuchamy!

CZECZOT: Zanim zacznę, ciebie Adamie prosić muszę o wybaczenie, jeśli jakiś niezręczny zwrot urazi twoje ucho... Pisałem z serca... tego filomackiego... A zresztą... posłuchajcie!

"Bodaj to złote wieki, kiedy miodem i mlekiem  
Słodkie płynęły rzeki i człek był słodkim człkiem.  
Serce słodkie jak z miodu, dusza jak mleko biała,  
Czarnych zbrodni zarodu i gorzkich trosk nie znała.  
Wykwintnych imion cnotcie nie dawał od przepychu,  
Cnotę sobie w istocie pełnił człowiek po cichu.  
Tak my czasem wzdychali za złotymi wiekami,  
Półkiśmy nie zostali bracia Filaretami.  
Dzisiaj dla nas wiek złoty błysnął w braterskim gronie,  
Gdzie czystym ogniem cnoty serce każdego płonie.  
Słodka przyjaźń i zgoda pokrzepia wiek nasz młody;  
Myśli, uczuć swoboda - to złotych wieków miody.  
Tyś nam sprawił te wieki, wiodąc niegdyś na mleko;  
Odtąd nam życia rzeki miodem i mlekiem cieką.  
Przyjmże to od nas mleko, godło wieku złotego -  
Niech miodem, mlekiem cieką źródła życia twójego!"

POZOSTALI: Wiwat! Niech żyje! Niech nam żyje Tomasz Zan! Niech żyje!

(Gwar głosów cichnie odzywa się głos Narratora)

NARRATOR: Kiedy już wszyscy wyściskali do syta zacnego pana Tomasza, Mickiewicz wymyka się z grona przyjaciół i ukradkiem zdąża do dworu, skąd dobiegły go dźwięki fortepianu. Wie, że melodia ta płynie spod palców ukochanej Maryli, którą pragnie co rychlej znowu zobaczyć...

(Zbliżające się tony fortepianu - słychać część "Zaproszenia do tańca" C.M. Webera. Gra się nagle urywa!)

MARYLA: Ach... to ty... przestraszyłeś mnie, niedobry...

ADAM: Uniżenie o wybaczenie proszę... Nie myślałem, by wejście moje do salonu przestraszyło wywołać miało... Czy jestem tu już upiorem?

MARYLA: Ależ nie tak myślałam, tylko niespodziewana wizyta twoja...

ADAM: Niespodziewana? No... niechaj i tak będzie. Grałaś pięknie, a wspaniale z ukontentowaniem muzyki słucham... Pamiętasz owe dwie strofy o Wiliji, com je do Czeczotowej melodii ułożył? Umyśliłem zrobić z tego małe poemat, ale nie teraz jeszcze... Zaśpiewaj, proszę, tę piosenkę...

MARYLA: Czyż tylko nuty tak na poczekaniu wyszukam... (szepce papieru). No, są wreszcie... (zaczyna się akompaniament fortepianu i Maryla śpiewa:)

"Wilija, naszych strumieni rodzico,  
Dno ma złociste i niebieskie lica.  
Piękna Litwinka, co jej czerpa wody,  
Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.  
Wilija w miłej kowieńskiej dolinie  
Śród tulipanów i narcyzów płynie;  
U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów,  
Od róż kraśniejszy i od tulipanów."

ADAM: Bardzo lubię, gdy śpiewasz tę piosenkę. Czuję, że bliższą mi się wówczas stajesz i bardziej upragnioną... Marylo...

MARYLA: Nie mów tak. Wydaje mi się, że tego słuchać nie powinnam, że tego słuchać mi nie wolno...

ADAM: Jakże, nie wolno ci słuchać tego? Słów miłości? Słów, które są tylko błędym odbiciem tego, co płonie w moim sercu! Nikłym odblaskiem ognia, który trawi mą duszę?

MARYLA: Już dawno chciałam ci wyznać...

ADAM: Wyznać?

MARYLA: Oznajmić...

ADAM: Oznajmić?

MARYLA: Prosić... Tak, chciałam cię prosić, abyś zrozumiał, że pomimo całej sympatii, jaką mam dla ciebie...

ADAM: Sympatii... tylko? Marylo...

MARYLA: Może więcej niż sympatii... Słowem, pomimo tego co czuję dla ciebie... musimy się rzadziej spotykać. Te nasze tajemne, nocne widzenia w grabowej altanie... spaceru w godzinie duchów na wzgórzu za dworem... te schadzki tak niewinne, na które biegnę z bijącym zawsze sercem, pełną wewnętrznego drżenia i lęku - mogą się wydać przypadkiem... A wtedy? Ileż nieprzewidzianych komplikacji i konsekwencji wyniknąć z tego może...

ADAM: Gotów jestem, najdroższa, te konsekwencje przyjąć na siebie... Stawić czoło wszystkim...

MARYLA: Niestety - są rzeczy, którym nie sprostasz ani ty sam, ani ja, ani my oboje. Istnieją więzy, które są mocniejsze od najbardziej płomiennego uczucia.

ADAM: Jakież to więzy, Marylo, co powstrzymaś zdolne pęd rozszalałego żywiołu?

MARYLA: Więzy obyczaju, środowiska i konwenansu...

ADAM: Ty chyba żartujesz sobie?

MARYLA: O nie, mój drogi! Powiem ci krótko: jestem narzeczoną hrabiego Tawrzyńca Puttkamera...

ADAM: (z ironią) Ach tak?... Czy są to więzy, narzucone przez środowisko czy przez konwenans?

MARYLA: Przez jedno i przez drugie... Środowisko moje, to znaczy moja matka, moi bracia, sąsiedzi, sfera, w której żyję - stoją na drodze do naszego pełnego szczęścia, nie godzą się na oddanie mnie tobie, choć jednocześnie uznają wysokie wartości twojej duszy, twego talentu poetyckiego, twego charakteru. A konwenans wymaga, aby panna z mojej sfery wyszła za mąż za kogoś z tej samej sfery, za kogoś, czyjego wartości indywidualne nie muszą zbyt daleko odbiegać od... przeciętności...

ADAM: I ty się na to godzisz, Marylo?



MARYLA: Nie godzę się - ale walkę z tym uważam za beznadziejną. Są rzeczy ustalone wiekami... Siła ich płynie z układu społecznego, w którym żyjemy. Obalić ten układ mogłaby tylko rewolucja, a nie miłość poety do ziemiańskiej córy, niewolnej kierować swym losem i swą osobą. Czy wiesz, że hrabia Wawrzyniec był mi przeznaczony przez rodziców na męża, gdy ledwo pięć lat miałam?...

ADAM: To straszne, Marylo - straszne wszystko co mówisz...

MARYLA: Chcę tylko, abyś zrozumiał, co ja już dawno pojęłam... Życie każdego człowieka ma poza łożyskiem jego spraw codziennych obszerny margines spraw wewnętrznych... tych czysto osobistych, tajemnych. Tam tylko zakwitać mogą i odurzać wonią rozkoszy takie kwiaty jak nasza miłość. Nie smuć się więc. Los dał ci wszystko, co jest we mnie najlepsze i najpiękniejsze - ciesz się tym i zapomnij, co z początku mówiłam... Wyjdźmy odetchnąć wieczornym powietrzem...

ADAM: (z rezygnacją) Dokąd pójdziemy?...

MARYLA: Chodźmy w stronę Ruty, nad Świtez, do naszego zagajnika brzoźowego... Chcesz?

NARRATOR: Niedługo potem, kiedy brać filarecka kończyła nad jeziorem gorące dysputy, na przeciwległym brzegu pojawiła się młoda para w wieczornej przechadzce. W ślad za jej krokami popłynęła pieśń kolegów młodzieńcza - pieśń, co o nieśmiertelnej miłości opowiadała....

(Słychać głosy natury i dzwon wieczorny - odzywają się tony początkowe pieśni na flecie)

CHÓR: *"Jakież to chłopiec piękny i młody?  
Jakaż to obok dziewczica?  
Brzegami sinej Świtezi wody  
Idą przy świetle księżycy.  
Ona mu z kosza daje maliny,  
A on jej kwiatki do wianka;  
Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny,  
Pewnie to jego kochanka."*

(Fragment słuchowiska nadanego przez B.B.C. w dniu 24 lipca b.r. Autor opracowuje na zamówienie B.B.C. drugie słuchowisko, które wykonane zostanie w jesieni).

Adam Mickiewicz

## *Śmierć pułkownika*

W głuchej puszczy, przed chatką leśnika,  
Rota strzelców stanęła zielona;  
A u wrót stoi straż Pułkownika,  
Tam w izdebce Pułkownik ich kona.  
Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze.  
Wódz to był wielkiej mocy i sławy,  
Kiedy po nim lud prosty tak płacze  
I o zdrowie tak pyta ciekawy.

Kazał konia Pułkownik kulbaczyć,  
Konia w każdej sławnego potrzebie;  
Chce go jeszcze przed śmiercią obaczyć,  
Kazał przywieźć do izby - do siebie.

- 4 -

Kazał przynieść swój mundur strzelecki,  
Swoją kordelas i pas, i ładunki;  
Stary żołnierz - on chce jak Czarniecki,  
Umierając, swe żegnać rynsztunki.

A gdy konia już z izby wywiedli,  
Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem;  
I żołnierze od żalu pobledli,  
A lud modlił się klęcząc przed progiem.  
Nawet starzy Kościuszki żołnierze,  
Tyle krwi swej i cudzej wylali,  
Lzy ni jednej - a teraz płakali  
I mówili z księżami pacierze.

Z rannym świtem dzwoniło w kaplicy;  
Już przed chatą nie było żołnierza,  
Bo już Moskał był w tej okolicy.  
Przyszedł lud widzieć zwłoki rycerza.  
Na pastuszym tapczanie on leży -  
W ręku krzyż, w głowach siódło i burka,  
A u boku kordelas, dwururka.

Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży  
Jakie piękne dziewczę ma lica?  
Jaką pierś? - Ach, to była dziewczica,  
To Litwinka, dziewczica-bohater,  
Wódz Powstańców - Emilia Plater!

S. Niekraszowa

## *Ambasadorki muzyki polskiej XIX w.*

Z radosną dumą należy przypomnieć, iż w 19 stuleciu, t. zw. "Wieku Muzyki" znane były zagranicą nie tylko nazwiska Chopina, Ogińskiego, Moniuszki, Paderewskiego, lecz i twórczość kobieca torowała drogę naszej kulturze muzycznej wśród obcych.

W plejadzie kompozytorek pierwsze miejsce zajmuje Maria z Wołowskich Szymanowska, urodzona w Warszawie w 1790 roku. Talent kompozytorski i pianistyczny Szymanowskiej wzbudził podziw i zachwyt największych artystów współczesnej epoki z Goethem, Beethovenem i Schumanem na czele.

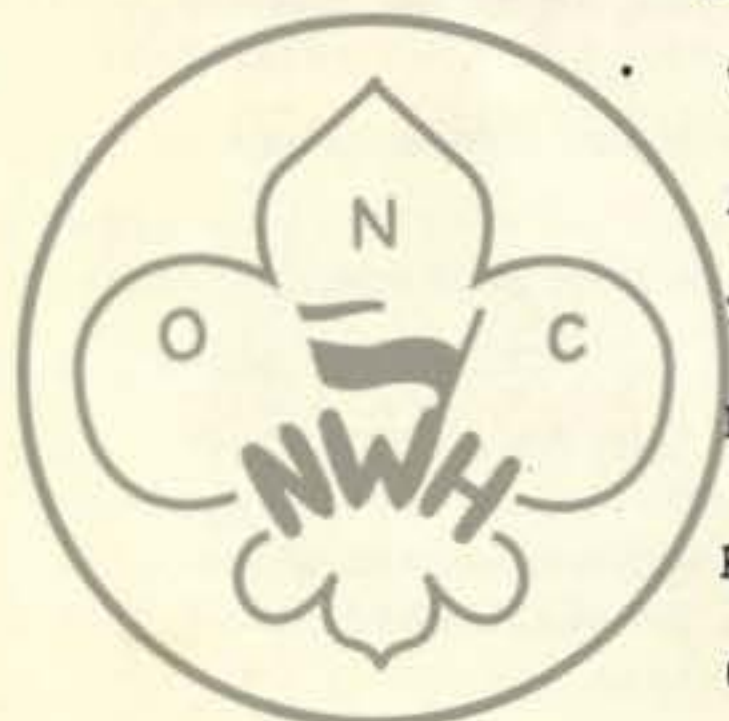
Zdolności muzyczne M. Szymanowskiej krystalizują się od wczesnego dzieciństwa. Studia odbywa pod kierunkiem Elsnera, Kurpińskiego i słynnego Fielda w Anglii.

Pierwszymi utworami Szymanowskiej są 3 pieśni do "Śpiewów Historycznych" Niemcewicza, "O Królowej Jadwidze", "O Królu Olbrachcie" i "Duma o Książu Glińskim". Pieśni te wyszły drukiem w 1816 r. z uwagą wydawcy: "...i pleć piękna udziela swych talentów, by tkliwym pienia wdziękiem upowszechnić pamięć słynnych Polaków wojowników..."

Jako wirtuozka Maria Szymanowska zdobywała wielkie uznanie i sławę; przyjmowana była na Zachodzie Europy przez dwory książęce, a nawet królewskie. W Warszawie na jej koncertach bywał cesarz Francji Napoleon Bonaparte. Talent Szymanowskiej entuzjastycznie ocenia: Lipsk, Drezno, Poznań, Wiedeń, Weimar, Berlin, Hannover, Paryż, Londyn, Mediolan, Neapol i Rzym.

Słynni muzycy, poeci, literaci, artyści poświęcają jej w hołdzie swe utwory. Adam Mickiewicz na cześć Marii Szymanowskiej pisze natchniony wiersz: "Na jakimkolwiek światła zabłysnęłaś końcu...", później zostaje mężem jej córki Celiny.

- 5 -



archiwum



Gra Szymanowskiej, pianistki o niepospolitej technice i swoistym stylu, otwiera zdaniem Cramera i Hummla nową epokę w historii wirtuozostwa fortepianowego. Jej artyzm odtwórczy, jak i styl kompozytorski należy do epoki przedromantycznej, przebija już w nim jednak pierwiastek narodowy, tak charakterystyczny dla zbliżającego się romantyzmu Chopina.

Z pozostałych utworów fortepianowych i wokalnych Marii Szymanowskiej należy przede wszystkim wymienić "Exercises et préludes" w liczbie 20 - szczyt kunsztu i natchnienia. Schuman określa te utwory, jako najpoważniejsze dzieło twórczości kobiecej w XIX stuleciu. Z dalszych utworów fortepianowych, o typowych już formach romantycznych, pozostały cenne Mazurki i Serenady. Z późniejszych utworów wokalnych: pieśni i ballady do słów Adama Mickiewicza: "Alpuhara", "Świtezianka" i inne. Popularny nocturn "Le murmure", odtwarzany przez Celinę Mickiewiczową w Paryżu, przypominał naszemu wielkiemu emigrantowi nastroje rodzinne z Polski. Podobno o Marii Szymanowskiej przede wszystkim myślał Liszt, wypowiadając zdanie: "...kobiety polskie porwają i czarują, zasługując na pełny szacunek i oddanie! Nikt na świecie nie dorównuje Polkom..." d.c.n.

## ZE ŚWIATA

Ostatni okres zaznaczył się ożywioną działalnością na terenie międzynarodowym. Konferencja czterech mocarstw w Genewie toczyła się wprawdzie w atmosferze uśmiechów i ciepłych przemówień, stwierdziła jednak ponad wszelką wątpliwość zdecydowaną wolę Rosji w zakresie najważniejszych punktów spornych, a więc tak w kwestii niemieckiej, jak i bezpieczeństwa. To też nie dała ona konkretnych wyników, przesuwając dalsze rozmowy na konferencję ministrów spraw zagranicznych, która się ma zebrać w końcu października.

Natomiast pewną sensację wywołał fakt dojścia do układu o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między zachodnią republiką niemiecką a Rosją, układu, zawartego w czasie pobytu Kancl. Adenauera w Moskwie. Na zachodzie nie liczone są z taką możliwością; na ogół przyjęto go z dużym i nieukrywanym niezadowolaniem, widząc w nim - zresztą słusznie - polityczne zwycięstwo Rosji, która do niczego się nie zobowiązała, jeżeli chodzi o zjednoczenie Niemiec, a która w kilka dni później zawarła ze wschodnią, komunistyczną republiką niemiecką układ, przyznający tej republice suwerenność. Niemcy i Rosja mogą teraz rozmawiać bezpośrednio. To stwarza nowe niebezpieczeństwa.

Na zachodniej półkuli, wśród dramatycznych wydarzeń upada wieloletnia dyktatura Perona. Narazie rząd spoczął w rękach zwycięskich generałów, a wybory mają rozstrzygnąć o nowej formie rządów. Pozycja Perona, który miał za sobą poparcie robotniczych związków zawodowych, osłabiona została wybitnie przez jego konflikt z kościołem katolickim. Rozwój sytuacji w tym kraju musi nas interesować z tej także przyczyny, że jest tam dosyć liczna i dobrze zorganizowana polska emigracja. Przyjęta przez Rosję zmiana taktyki politycznej z bicia pięścią w stół na uśmiechy uściski i czułości, zaznacza się również na stosunku reżymu warszawskiego do emigracji. Przez radio, rozsyłane biuletyny i pismo przez emisariuszy próbuje skłonić emigrację do powrotu do kraju. Ale to nie tylko zmiana taktyki. Reżymowi zależałoby bardzo na likwidacji emigracji, a jeżeli nawet nie liczy na takie możliwości, to na rozłożeniu jej od wewnątrz. Jest ona dlań niebezpieczna. Zakusy te muszą być jak najbardziej stanowczo odporne i unicestwione. Zwarta i solidarna emigracja ma wielkie zadanie obrony polskiej sprawy, wskazywania na ucisk i niewolę w kraju, oraz walki o wyzwolenie Polski. Nie pozwolimy zdusić naszego głosu. Wrócimy do ojczyzny wtedy, kiedy wróci do niej wolność, kiedy z niej zostaną przepędzeni agenci sowieckiego komunizmu i rosyjskiej zaborczości.

## Tu naszym kręgu

### Przynęta na wędce

Dlaczego jednym z najbardziej aktualnych i powtarzających się tematów rozmów naszych instruktorek jest stwierdzenie faktu, że dziewczęta, którymi kierujemy, są bierne, apatyczne i nie "zainteresowane" zbiórkami. Dlaczego frekwencja na zbiórkach jest słaba i często mamy wrażenie, że dziewczęta przychodzą, by nie robić nam przykrości, z przyzwyczajenia lub uprzejmości... Odpowiedź jest prosta. Dobra wola, chęć należenia do organizacji zależy od tego, czy dziewczynka znajduje w organizacji możliwość zaspokojenia swych naturalnych zainteresowań.

Problem ten jest tym ważniejszy im lepiej staramy się wypełnić jedno z naczelnych naszych zadań - służbę Polsce. Podczas gdy w okresie od powstania Harcerstwa do drugiej wojny światowej było Harcerstwo organizacją zdecydowanie elitarną - (mogliśmy stawiać duże wymagania - jednostki, które im nie mogły sprostać, odchodziły bez szkody dla organizacji) - obecnie ze względu na nasz najważniejszy cel wychowania młodzieży w poczuciu przynależności narodowej, nie wolno nam tej młodzieży tracić - a wprost odwrotnie powinniśmy starać się skupić w naszych szeregach całą młodzież polską na emigracji.

Czyżby miało to znaczyć, że mamy obniżyć nasze wymagania natury etyczno-moralnej, pozwalać na wykroczenia przeciwko prawu, byleby w naszych szeregach jak najwięcej młodzieży utrzymać? Po stokroć nie! Musimy stworzyć harcerce w organizacji takie warunki i atmosferę, by należenie do niej dawało jej radość, by dnia zbiórki oczekiwała z niecierpliwością. Musimy stale mieć w pogotowiu ową Baden-Powellowską przynętę na wędce, by się nam rybka złowiła. Rybką w tym wypadku będzie osiągnięcie naszych celów wychowawczych, rozwinięcie i ugruntowanie poczucia przynależności narodowej, kształcenie charakteru, wychowanie uczciwego i pełnego człowieka.

Cele naszej organizacji są jasno i wyraźnie określone w naszym Przyrzeczeniu. Duchową sylwetkę harcerki widzimy w Prawie Harcerskim. Jakże mamy środki, by do celu dążyć i starać się być taką, jak tego wymaga prawo?

Metoda nasza dysponuje wielu środkami, z których najbardziej konkretnymi są wymagania potrzebne do zdobywania prób organizacyjnych, czyli ta zwane popularnie "programy prób". Programy prób to etapy duchowego i fizycznego doskonalenia się harcerki. Są one tak układane, by odpowiadały zainteresowaniom dziewczynki w odpowiednim wieku. Swą treścią wypełniają część zbiórki, czyniąc ją ciekawą, dającą coś nowego, nieoczekiwanego. O jednym najważniejszym jednak należy stale pamiętać - programy to nie sztywna literatura prawa - to żywy twór, który w każdym wypadku winien być inaczej interpretowany. Tak jak harcerstwo żyje w nas samych tak i wymagania, zawarte w programach, winny być osiągnięte w sposób przystosowany do życia i okoliczności, jak najbardziej różnorodny i dostosowany do zainteresowań tych, wobec których jest stosowany. Odkrywanie zainteresowań dziewcząt jest najpilniejszą potrzebą tej, która jakkolwiek zespół starszych czy młodszych harcerek prowadzi.

W jaki sposób to robić? Oto kilka przykładów: - Już u dziewczynki w wieku ochotniczki określić można, czy lubi przyrodę, zwierzęta, przebywanie na świeżym powietrzu, czy też interesują ją bardziej książki, rozwiązywanie szarad, zajęcia intelektualne. Obserwujemy dziewczęta podczas ćwiczeń z obu tych dziedzin, które powinnyśmy im dawać kolejno co najmniej kilkakrotnie. W okresie tym również - mając za doświadczenia pracę zarobkową, określimy zamiłowania i zręczność dziewczynki do "rzemiosła" czyli wykonywanie drobnych przedmiotów wszelkiego rodzaju t.zw. "robót ręcznych".



W okresie stopnia tropicielki już wyraźniej możemy określić, co dziewczynkę najbardziej interesuje, gdyż, dając jej możliwość ciągłego tropienia otaczającego ją świata, widzimy, co robi ze szczególnym zainteresowaniem (nawet jeśli damy do wytropienia historię kilku rozmaitych przedmiotów codziennego użytku). Dziewczeta starsze same starają się określić swoje zainteresowania, które są przeważnie bardzo różnorodne, gdyż szukają ich same w sobie - i często je zmieniają pod wpływem okoliczności, towarzystwa, wpływu osób postronnych.

I tu staje przed nami bardzo trudne zadanie - pomoc w określeniu własnych zainteresowań - otworzenie przed nią całego wachlarza z dziedziny zdobyczy umysłu i ducha ludzkiego, otwieranie jej oczu na piękno otaczającego ją świata, rozwijanie zmysłu obserwacji i "dociekliwości".

Wychowanie harcerskie idzie po linii rozwinięcia wszystkich indywidualnych, dodatnich cech człowieka, oraz wszechstronności w granicach przeciętnego poziomu kulturalnego. Tę epokę bardzo daleko posuniętej specjalizacji we wszystkich dziedzinach, zadanie to dość trudne, ale powinniśmy stale o tym pamiętać, że musimy walczyć z wychowaniem człowieka "roboty" lub "automaty" którego w nowoczesnym ustroju cywilizacyjnym lansuje się jako najbardziej pożytecznego w służbie społeczeństwa.

Zainteresowania starszych dziewcząt wiążą się z wyborem zawodu. W okresie samarytanki i wędrowniczki obowiązkiem naszym jest zapoznawać je z różnymi zawodami, wykonywanymi przez kobiety. Wycieczki do muzeów, bibliotek - podczas których mamy możliwość zróżniczkować upodobania dziewcząt za pomocą ćwiczeń, będą nam wielką pomocą.

Znając zainteresowania dziewcząt, układamy program zbiórek, tak by każda znalazła w niej to, co dla niej jest ciekawe i przyjemne - to jest owa "przynęta na wędce". Wprowadzimy miłą i radosną atmosferę - możemy stawiać trudniejsze zadania z dziedziny kształcenia charakteru, wymagające wysiłku woli i poświęcenia się jednostki.

Poznanie zainteresowań młodzieży nie jest rzeczą łatwą - wymaga wysiłku w pomysłowości i obserwacji - ale nie wyobrażam sobie, żeby można było zupełnie nie znać dziewcząt, którymi się kieruje, gdyż w tym wypadku "i im z Tobą i Tobie z nimi będzie bardzo źle..."

Na pytanie, które mi zadała jedna z dryżynowych "jak i czym podtrzymać zainteresowania dziewcząt" - odpowiem: "musisz przede wszystkim wiedzieć, co je interesuje, a potem dopiero wysilić całą swoją pomysłowość, żeby jej dać na zbiorce to, co uczyni dla niej zbiorckę ciekawą. W związku ze wszechstronnością, którą staramy się osiągnąć, wychowując możliwie pełnego człowieka, nie wolno nam jest poprzestawać jedynie na rozwijaniu poczucia przynależności narodowej, lecz winniśmy starać się ukazywać, szczególnie starszym, dobro i piękno świata, w którym żyjemy, ziemi obcej, ziemi, która nas żywi, ziemi, której gośćmi jesteśmy - może na krótko, a może na dłużej..."

E.A.

*uczmy dzieci polskie*  
*czytać i pisać po polsku*

W Poradniku Pedagogicznym, umieszczonym w Zniczu, Pani Celina Mikołajczakowa udzielała Czytelniczkom rad i wskazówek. Tobec wydanie przez Polską Macierz Szkolną książeczki p.t. "Jak uczyć czytania i pisanie" pióra C. Mikołajczakowej nie będziemy nadal umieszczać odpowiedzi Autorki na pytania. Odsyłamy nasze Czytelniczki do w.wym. książeczki, którą nabyć można w Polskiej Macierzy Szkolnej - 5, Princes Gardens, London S.W.7. Cena razem z ukł. danym alfabetem sh.4/6.

P. Celinie Mikołajczakowej serdecznie dziękujemy za pomoc i współpracę.  
Redakcja.



*Na Złot*

*harcerski niesmy znak*

Złot? W Stanach Zjednoczonych? Toż to porywanie się z motyką na słońce!

Pewno, że tak.

Ale od września regularnie wychodziły co miesiąc "Wici Złotowe", przygotowując grunt w sercach harcerskich od Atlantyku do Pacyfiku. A grunt wśród lasów i jezior Waterloo, stanu Michigan, przygotowany został dzięki temu, że komendant zlotu od wczesnej wiosny był bezrobotny! Ten jego wkład w przygotowanie zlotu sprawił, że mógł wyjechać z Waterloo z uczuciem raczej Wellingtona niż Napoleona!

Nadszedł lipiec i oto zjechaliśmy się, wszyscy samochodami, (innego sposobu dotarcia do Waterloo w ogóle nie ma), ponad 100 dusz "na stałe", a około 150 na obu weekendach. Wyrosły cztery podobozy - harcerki, harcerzy, staroharców i KaPeHów plus Gości - Komenda z masztem i wystawą... i niedzielną Mszą polową roz poczliśmy zlot. Potem była defilada, którą otwierał pojazd mechaniczny - wiadomo, Ameryka! - w postaci przedpotopowego Forda, krzyżówki łazika z karetą, z wielką harcerską lilią na karoserii i napisem "Złotowa Wyga". Piosenka mówi o niej tak

Po wertepach Waterloo, oj,  
jeździ Wyga Obozowa, oj,  
dziwują się wszyscy ludzie, oj  
mówią: pójdzie, czy nie pójdzie? ojoj.

Wyga chodziła, ciągnęła kable (mieliśmy własną elektryczność), wozila wodę, ale czy wróciła o własnych siłach do rodzinnego Detroit - wątpię...

A od tej defilady do przemarszu, zamykającego zlot w następną niedzielę w południe, przeleciały nam w dzikim pędzie dni i noce, z których pięć pożarł zachłannie pięciobój zastępów i mistrzostwa indywidualne, zostawiając skromne niedogryzki biegom na stopnie, a jeden złożyliśmy w ofierze Wycieczce Gwiaździstej.

Była to pięknie udana impreza. 14 zastępów w bojowym rynsztunku rozeszło się z pod masztu we wszystkich kierunkach, a punktualnie o 5-ej, ze śpiewem, w gwiaździstym szyku, podchodziło pod obozowe flagi. Wymaczone trasy były ciężkie, niektóre mało atrakcyjne, inne znacznie za dalekie - ale zastępy wykazały postawę, zaradność i "nie-kwękanie" (miałam szczęście być w lotnej komisji objazdowej) godnej najlepszej tradycji harcerskiej. Czyżby w lasach Michigan odezwał się twardy głos dzielnych Pionierów, przemówiła piękna historia tego dynamicznego kraju, zagłuszając powszechną tu dzisiaj pogoń za łatwizną i wygodnictwem?

Każdy zastęp na wycieczce miał spełnić dobry uczynek. Zadanie niełada, bo gdzie tu szukać owej przysłowiowej staruszki, dźwigającej chrust? Prędzej spotka się najnowszy model Chevroleta przy letniej kabinie nad jeziorem, i takiego właśnie jeden zastęp wypucował do czysta, nie przyjmując ofiarowanego dolara zapłaty. Właścicielka wozu zresztą powitała nas słowami: "Dzieńdobry, ja jestem pani Dobrowolska".

Pięciobój dowiódł dobrego poziomu harcerskiego zastępów, a mistrzostwa indywidualne zdaje się nie wykazały żadnych niespodzianek - a więc poziom wiadomości o Polsce i języka polskiego nie nadzwyczajny, lekka atletyka dobra, w sygnalizacji brak dokładności. Ogromna szkoda, że nie zdołaliśmy przeprowadzić ciekawych mistrzostw rozpalania ognia, łącznictwa, że pieśń gdzieś się zakonspirowała, nie dając nam wszystkim możliwości podziwiania tych występów! Ale mistrzostwa



było zbyt wiele, konkurencje za długie, a w ogóle program zlotu był zbyt obfity. To też sposób przeprowadzania konkurencji pozostawiał nieraz wiele do życzenia. Co najmniej podwójna obsada instruktorska na zlocie i przed zlotem z biedą wystarczałyby, aby na tak wielką skalę zakrojone konkurencje właściwie przygotować i przeprowadzić! A na następny zlot warto też uprościć punktacje, chyba że w ekwiwale punktu znajdują się tablice logarytmiczne, suwaki i podręczne maszyny elektroniczne do liczenia...

Wreszcie ogniska. Cud, że wypadły tak jak wypadły, bo nie było czasu na ich przygotowanie. Oczywiście rasowe, duże grono harcerskie - a do rasowych mimo wszystko jeszcze się chyba zaliczamy - nie "zawaliło" żadnego ogniska i nie mamy we wspomnieniach zlotowych żadnej generalnej klapy. Ale chciałoby się przecież, aby zlotowe ogniska wystrzelały wysoko ponad poziom, aby były z tych, co to "na całe życie". Ognisko regionalne z tańcami, rozpoczęte pochodem dożynkowym, niosącym wieńce, urozmaicone przyśpiewkami (każdemu z komendy się dostało), było z natury rzeczy widowiskiem "dla oka", ale poza tym nie mieliśmy na zlocie pokazów. Wielki to minus. Szczególnie w Ameryce, gdzie mało szkolnych przedstawień, których tak pełne były nasze młode lata; inscenizacje i pokazy na ognisku stają się cenne. Zresztą cóż to za wspaniała okazja wyżycia się, wykazania pomysłowości i umiejętności chwywania charakterystycznych szczegółów w kostiumach i w reżyserii, giętkości polskiego języka, pamięciowego opanowania tekstu, zdolności aktorskich i organizacyjnych! Stanowczo pokaz przy ognisku powinien być jedną z konkurencji pięcioboju, a w mistrzostwach z polskiego trzeba w przyszłości dać inscenizację literacką.

Ale czas był naszym wrogiem Nr.1 na zlocie i walczyliśmy z nim zaciekle, do upadłego. Komendant dwoił się i troił i zaczynam wierzyć, że nie tylko św. Antoni Padewski był obecny jednocześnie w dwóch miejscach...

Samolot powrotny już lądował w New Yorku zanim zdążyłam przymknąć oczy. I potem przez tydzień ledwo je utrzymywałam otwarte w biurze, a wróciwszy do domu, pędziłam wprost do łóżka i mimo upałów - podobno mamy najgorętsze lato w historii, ale co roku słyszy się tę samą piosenkę - zasypiałam snem nie-kamiennym. Budziłam się bowiem często w przerażeniu, że jeszcze te mistrzostwa, że ta punktacja, że nie wysłane kartki zlotowe, że tak bym chciała pogadać z instruktorkami, że nie dosyć zaznajomiłam się z harcerkami. Przecież od przeszło 4-ech lat jestem właściwie zdala od harcerskiego grona, a tu takie dwa morowe zastępy wędrowniczek...

Lecz to już były tylko niespokojne sny. Zlot się skończył, oddała się z każdym dniem. Pozostawił moc przeżyć:

- przede wszystkim radość z jakiegoś dokonania, z samego faktu, że się w ogóle odbył, że się spotkało tyle osób, nie szcędzących maksimum wysiłku ani dobrej woli;

- żal za niedostatecznie wyzyskaną okazją pięknych chwil, jakich mogłyby dostarczyć modlitwy, ceremonie sztandarowe, ogniska;

- refleksje harcerskie.

A więc o harcerstwie w Stanach Zjednoczonych, o konieczności wychowania Polaka w Ameryce, a nie Polaka tout court, ani nawet "Polaka na emigracji". Stąd konieczne daleko posunięte różnicowanie programów między np. ZHP we Francji, a ZHP w St. Zj. Ale co to jest ZHP w St. Zj.. Na zlot przyjechały dwa duże ośrodki, Chicago i Detroit. Te drobne zastępy i zastępiki, te harcerskie dusze, rozrzucone po trzech tuzinach stanów, albo zewu nie usłyszały, albo nań nie odpowiedziały przybyciem. A dla nich przede wszystkim miało to być harcerskie przeżycie i zastrzyk na całe lata. Czyż tak być musiało i czy tak będzie w przyszłości? Nie zmniejszą tysiące mil, nie przybędzie nam wolnego czasu, nie wybierzemy sobie dowolnie urlopów, nie podwoimy instruktorów. Przeciwnie, stara gwardia raczej się powoli wykruszy, bo harcerskim małżeństwom, jakże licznym na zlocie, śpie-

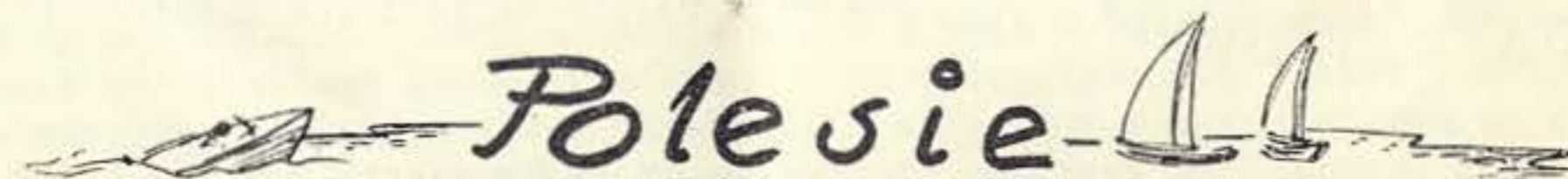
waliśmy co prawda "Jak dobrze nam w harcerskim stadle", lecz z refrenem "żyjmy więc póki czas, bo kto wie kiedy harcerstwo skończy nas".

Czy następcy ską drogę nas amerykańską pozostało żywym ruchem, nie stawało się pajęczym lamusa, ani szkółką ani zblazowanym amerykańskim zadaniem. Ale czątki i budowanie jedzaborów, i abyt krótkie głości i konspiracyjne po pięciu kontynentach. nie jest łatwe. Musimy harcerskiej drogi na gwardia niechaj czuwa, więc polska i skautowa. tę drogę gruntuje w dniu siódmym dziesiątku dwuzłożonym z 52 narodów, le ciężar i zaszczyt światowego przywództwa.



starej gwardii znajdą polskiej ziemi, aby harcerstwo polskim i skautowym? Aby czyną spowitym przeżytkiem przedmiotów ojczyстых, kańskim klubem? Trudne to, trudne były i lwowskie ponej organizacji z trzech dwudziestolecie niepodle-Szare Szeregi i rozrzut Wszystko co wartościowe spróbować, musimy szukać amerykańskiej ziemi. Stara aby była ona harcerska. A młodsza gwardia niech dzisiejszym, w szóstym i dziesiątym wieku, w kraju któremu przypadł w udział

Jarzębina



Ostatnie "Polesie" - 11-e z rzędu - odróżniało się od poprzednich wypraw dwoma rzeczami: piękną pogodą, no i rekordowo długą trasą (około 200 mil), przebytą w przeciągu dwóch tygodni. Jak się okazuje, każdy kij ma dwa końce. Piękna pogoda nie tylko przyczyniła się do wspaniałego samopoczucia uczestników, ale niektórych z nich powaliła na twarde łoża bóleści. Zabawny (tylko dla widzów) był widok czerwonych jak świeżo zgotowane raki druhów i druchen oraz aromatyczne wonie rozmaitych olejków, kremów i innych niezidentyfikowanych środków leczniczych. Byli i tacy, co posłali po lekarstwo do pobliskiej znachorki. Zresztą to pewniejsze niż lekarz, prawda?

I nie tylko pogoda dopisywała. Apetyt również. Nic dziwnego. Pod komendą dzielnego admirała, popularnie "Papa" zwanego, młodzi (i nie tak młodzi), świeżo upieczeni żeglarze uczyli się stawiać żagle (co nie takie łatwe jakby się mogło wydawać), szorować pokłady - "ćlarować" w fachowym żargonie, i tysiące innych rzeczy. No i naturalnie wygrywać i przegrywać regaty. Co najważniejsze uczyliśmy się żyć w grupie - życiem miniaturowego społeczeństwa, tą podstawową zasadą życia cywilizowanego człowieka. A co do gotowania działały się rzeczy dziwne i zgoła cudowne. Każdy "teoretycznie" miał dyżur w "kucharzeniu" i każdy radził sobie jak umiał. Cudowne jednak było to, że wszyscy te kulinarne eksperymenty jedli - i byli zadowoleni. Co sprytniejsze głodomory zapraszały się na kolację do innych załóg, naturalnie jadłszy sumiennie swoją własną. Biedna druha-kwartmistrz nigdy nie miała spokoju, zawsze brakło "żarcia". Czego to jednak nie robi dobry wysiłek fizyczny.

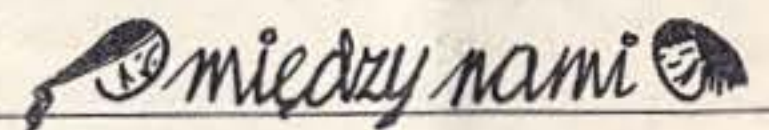
Za to trzeba było widzieć dzielne załogi w akcji. Już po kilku godzinach wszyscy przedzierzgnęli się w stare wilki morskie (słodkich wód), zgrabnie balansując po chyboczących pokładach, wydając gromkie rozkazy "Fok zwolń", "Grot puść", "Zwrot przez rufę" i t.d. Nie obeszło się naturalnie bez przygód. Ten i ów skąpał się w pełnym rynsztunku t.j. ubraniu, ktoś inny dostał "boomem" w głowę, ktoś zaplątał się w za szybko spuszczone żagiel i t.d. Zdarzył się wypadek, kiedy idąca z wiatrem jolka zabrała ze sobą wędkę na oczach tubylca z



z przerażeniem patrzącego na rozwijającą się linkę. Inna załoga, idąca w regatach, zgubiła dinghy, po którą członkowie załogi wyskakiwali na brzeg, chwytali zbiega (cała precyzyjnie wykonana operacja) i co pary w wiosłach doganiali jacht. To znów nie było wiatru. Dalej wtedy za wiosła i bosaki. Hej-ho. Pot się lał strumieniami, ale co za gimnastyka.

Wieczorami zaś najprzyjemniejsza część programu - ognisko. O zmierzchu przy ostatnich promieniach zachodzącego słońca ładowało się bractwo na brzeg przy akompaniamencie śmiechu i krzyków w rodzaju "O rety znowu siedzę w błocie" lub "nie mógłbyś uważać jak machasz wiosłem, ofiary, jak będę potrzebował przysznica to poproszę cię o pomoc". Ponieważ każdy brał ze sobą koc, bo to twardo a i trawa mokra, pochód wyglądałby jak bractwo dobrej śmierci lub sznur pokutników, gdyby nie wesołe twarze i jeszcze weselsze piosenki. Nareszcie zapalamy ogień, komary gryzą jak opętane, dym szczybie w oczy, ale to bagatela, zaczyna się tradycyjna ceremonia. Nigdy tak przy wieczornych ogniskach nie wyczuwało się tej trudnej do określenia braterskiej więzi, łączącej wszystkich w jedno. W blasku płomieni, odbijających się w błyszczącym kręgu oczu malowała się prastara więź rasy "homo sapiens" tak pięknie streszczona przez Kiplinga "My i Wy jesteśmy jednej krwi". Chór młodych głosów daleko i szeroko rzucał wyzwanie ciemności i naturze. Wyzwanie braterstwa i przyjaźni i wspólnie przeżytej przygody. Dużo płynnie wody w jeziorach Norfolku i szumiały będą tak samo szuwały rok po roku... Wspomnienie wyprawy zostanie - w formie najbardziej trwałej i najmniej podległej nieubłaganym prawom czasu - w pamięci i sercu każdego z jej uczestników.

J.B.



#### POGAWĘDZAMY:

Niejednokrotnie zastanawiałam się nad pytaniem, które cechy urabiać w sobie, które najpożyteczniejsze są dla organizacji i wogóle dla społeczeństwa szerszego.

Nie wiem, może nie zgodzicie się ze mną, może uważacie inne cechy za najważniejsze; tym lepiej - pogawędzimy sobie.

Dla mnie cechami koniecznymi w organizacji to solidarność, karność i ofiarność.

Solidarnością nazywamy wierność zobowiązaniom powziętym wobec towarzyszy pracy, idei lub grupy jakiegokolwiek, do której należymy. Jeden za wszystkich - wszyscy za jednego. Szczęśliwi się czujemy, gdy ktoś z naszej grupy dokona czegoś chwalebego; duma wypełnia nam serca - to nasz człowiek! Jakże jednak nieprzyjemne uczucie budzi się w nas, gdy ktoś z naszych popełni czyn, przynoszący nam wstyd. Gdybyśmy nie przeżywali tej dumy i tego wstydu, nie byłibyśmy solidarni z naszą grupą. Solidarność obowiązuje w organizacji. Nie znaczy to jednak, że nie widzimy błędów tego lub owego członka. Surowo będziemy się oceniać, ale we własnym kółku. Krytykować pośród nas, lecz nigdy nie wynosić poza obręb organizacji.

Z obawy, że ta lub inna drużyna obrazi się, nie wolno mi nie podać słusznego zarzutu, gdyż właśnie przez solidarność ona odpowiada za nas, a my za nią. Zarząd odpowiada za członków - członkowie ponoszą konsekwencje posunięć zarządu. Solidarność łączy niewidzialnym węzłem. Karność to wolna wola podporządkowania siebie, swych przyzwyczajęń, swego wysiłku cudzej woli. W wypadku organizacji jest to podporządkowanie woli większości członków czy woli zwierzchniej, wydającej nakaz. Jestem posłuszna nie tym osobom, które lubię, lecz tym, które w danej chwili pełnią funkcję rozkazodawczą. Obowiązki wypełniam tak jak je wypełniać nakazuje sumienie i powinność.

Naszą wadą narodową jest brak karności, dlatego tym więcej musimy na nią zwrócić uwagę.

Nie będziemy umiali rozkazywać, jeżeli nie nauczymy się słuchać.

Ofiarność - to zdolność wewnętrzna - chęć złożenia pewnych ofiar na korzyść innych - na korzyść całości. Składamy ofiary, każdy zależnie od możliwości (inna sprawa kto co uważa za możliwość). Ofiary z czasu, zdolności, grosza. Bez ofiarności takich, jak Kościuszko, Dąbrowski, Traugutt i milionów innych bezimiennych nie byłoby Polski. Nie mielibyśmy chrześcijaństwa bez ofiary Chrystusa. Nie ilość lecz jakość decyduje. Nie rozkrzyczana, drwiąca i samolubna gromada, lecz garstka pewna, solidarna, karna i ofiarna osiąga cel.

M.B. (Francja)

## Konferencja skautek katoliczek

W sierpniu bar. odbyła się w Rzymie Międzynarodowa Konferencja Skautek Katoliczek, zorganizowana przez skautki włoskie (Associazione Guide Italiane). Na Konferencję tę zaproszona została także delegatka Organizacji Harcererek. Niestety zaproszenie nadeszło za późno. Ks. Kapelan Stanisław Jezierski nadesłał nam sprawozdanie z Konferencji, które poniżej podajemy.

### Polskie Siostry Urszulanek goszczą Międzynarodową Konferencję Skautek.

W dniach 22 - 30.8.1955 odbywała się w Rzymie Międzynarodowa Konferencja Kierowniczek Katolickiego Ruchu Skautowego. 40 delegatek: 2 z Austrii, 4 z Anglii, 7 z Belgii, 3 z Brazylii, 4 z Holandii, 3 z Francji, 2 z Luxemburga, 2 z Kanady, 3 z Niemiec, 2 z Pakistanu, 3 ze Szwajcarii, 2 ze Stanów Zjednoczonych i 5 z Italii... zamieszkało u naszych polskich Sióstr Urszulanek szarych, w willi Caruso, i tam pod gołym niebem w parku przy pięknej pogodzie słuchała referatów, dyskutowało problemy pracy wśród Skautek.

Pierwsze dwa dni poświęcone były tematowi doktrynalnym, prowadzonym przez O. Le Bourgeois, Przełożonego Gen-Eudyszów, Kapelana Naczelnego Skautów francuskich. Wieczorem wioskie Skautki (t.zw. "scolte") obozujące w pobliżu w Willi Doria Pamphili, organizowały dla delegatek specjalne wieczory - ogniska.

Część niektórych dni wypełniało zwiedzanie Rzymu, Subiaco, San Marinella, Katakumb. 26.8. delegatki były na audiencji u Ojca św. Przewodniczyła konferencji przewodnicząca włoskich skautek, księżna Lancelotti. Jeden wieczór poświęciły delegatki na operę AIDÉ, graną na wolnym powietrzu w termach Karakalli.

W pierwszych konferencjach O. Bourgeois mówił o znaczeniu Odkupienia w wychowaniu skautowym. Nawiązywał do Encykliki Pap. Piusa XI o wychowaniu młodzieży, wyciągał wnioski praktyczne dla skautingu. Skauting katolicki ma wychowywać osobowość, dać sens chrześcijański ruchowi, włączyć w swe działanie i Kościół.

Delegatki różnych krajów mówiły o tematach bardziej praktycznych. Belgijka Meulemeester mówiła o Związku Światowym Skautek, jego roli. Włoszka Cecylia Santori o roli kierowniczek w różnych formach Związku, Holenderka Jo Neyens - o służbie dla innych wobec potrzeb duszy, Kanadyjka Koreau - o służbie dla innych wobec potrzeb ciała, Francuzka St. Victor - o naszych obecnych zadaniach.

Ostatniego dnia O. R. Aragona, dominikanin, Naczelny Kapelan włoskich skautek, wygłosił głęboką pogadankę o Apostolstwie Skautingu, o skautowej metodzie wychowawczej, która dla katolika jest apostolstwem, apostolstwem w służbie dla Boga i bliźniego. Baden Powell chciał wychowywać pożytecznych i szczęśliwych obywateli dla swego kraju, katolicki skauting chce wychować szczęśliwych obywateli dla nieba, chce nauczyć korzystać ze źródeł przyrodzonych i nadprzyrodzonych. Wychowawca katolicki rozumie dobrze, że aby być dobrym chrześcijaninem trzeba być najpierw dobrym człowiekiem. Skauting wychowuje wszystkimi środkami dobrego czło-







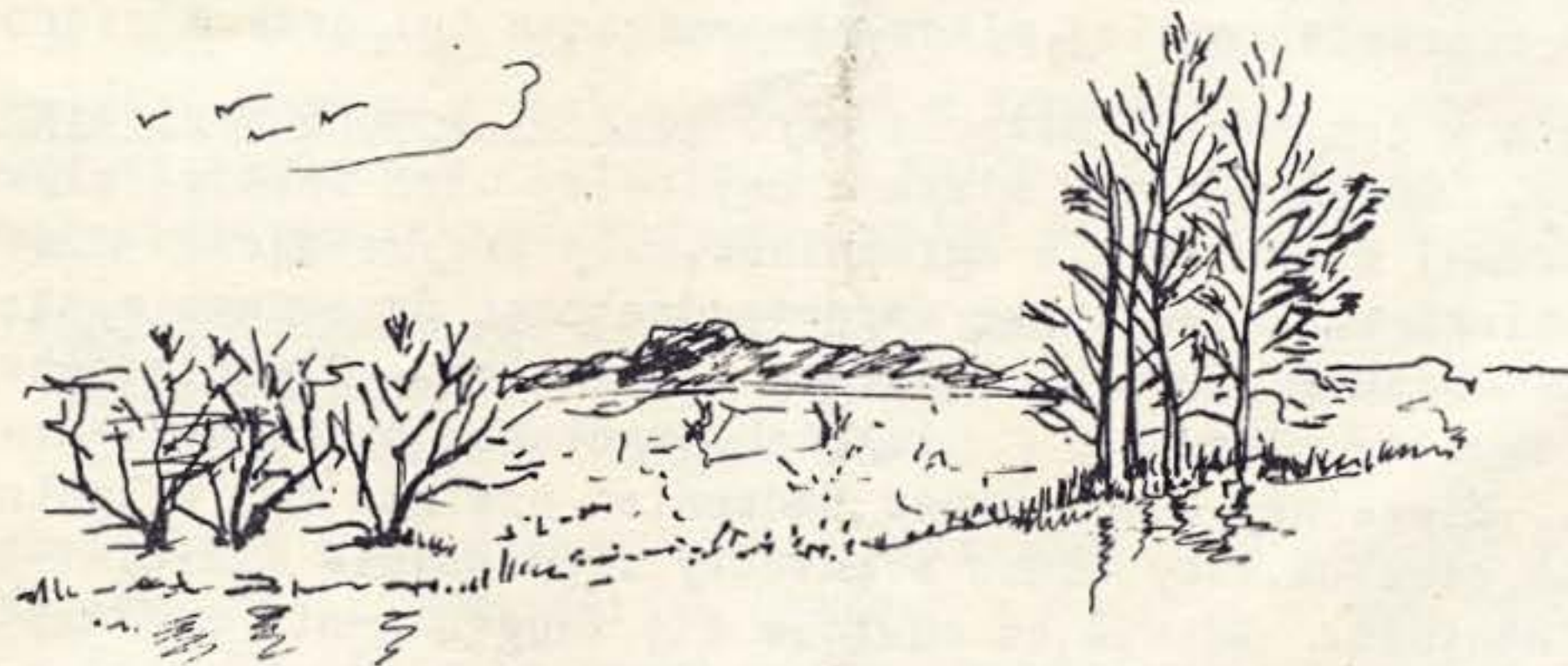
# WILIJA

*Wolno*

Melodia: J. GZEGZOT.  
Układ: J. LÉO.



Wi - li - ja na - szych stru - zie - ni ro - dzi - ca Dno na zło - ci - ste  
i nie - bie - skie li - ca; Pię - kna Li - twiz - ko co jej cze - rpa  
wo - dy, Czy - ścisze na ser - ce, śli - czniej - sze ja - go - dy.



Panu Doktorowi Juliuszowi Leo serdecznie dziękujemy za ofiarowanie Zniczowi inscenizacji p.tyt."Filarecka Dola", p.S.Niekraszowej za artykuł p.tyt."Ambasadorki muzyki polskiej XIX wieku, a p.Jaworskiemu za napisanie nut pieśni "Wilija".

Redakcja.

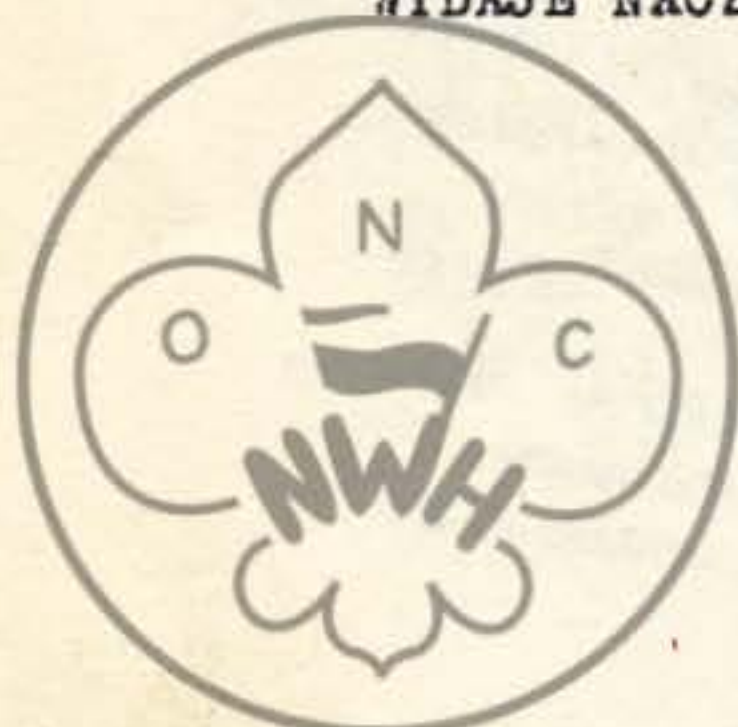
Spis Rzeczy: Juliusz Leo - Filarecka Dola; Adam Mickiewicz - Śmierć Pułkownika; S.Niekraszowa - Ambasadorki Muzyki Polskiej XIX wieku; Ze Świata; W Naszym Kręgu: E.A. - Przynęta na wędce, Jarzębina - Na Zew, na Złot..., J.B. - Polesie; Konferencja Skautek Katolicek; M.B. - Pogawędźmy; Kwiaty; Wilija - nuty.

Redaktorka - Helena Grażyńska, Ilustratorka - Irena Bogdanowiczowa,  
Administratorka - Barbara Kowalewska.

Warunki Prenumeraty: Prenumerata roczna w Wielkiej Brytanii sh.4/-, w St.Zjedn. Am.Póln. i w Kanadzie cts.75, we Francji 200 franc.

WYDAJE NACZELNICTWO Z.H.P.POZA GR.KRAJU, 47, RUTLAND GATE, LONDON, S.W.7.

Printed by the FIGARO PRESS Ltd. 97, Moore Park Road, London S.W.6



archiwum